

ŁUKASZ MACHAJ
Poznań

POLSKA – NIEMCY – WSPÓLNOTA EUROPEJSKA W POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ W OKRESIE PRZEDAKCESYJNYM

Integracja europejska jest niezwykle złożonym i wielopłaszczyznowym procesem, obejmującym swoim zasięgiem zagadnienia polityczne, społeczne, ekonomiczne, kulturowe, cywilizacyjne oraz aksjologiczne. Spośród wymienionych kwestii zdecydowanie pierwszoplanową rolę wydają się odgrywać sprawy geopolityczne. Rozwój projektu jedności europejskiej w sposób czasami najzupełniej fundamentalny modyfikował (i w dalszym ciągu modyfikuje) geopolityczne oblicze Starego Kontynentu, unieważniając przedawione pytania, rozwiązując stare dylematy i stawiając swoich uczestników wobec nowych wyzwań. Postulat uzyskania przez Polskę członkostwa w strukturach wspólnotowych implikował tedy potrzebę – a nawet konieczność – podjęcia przez rodzimą myśl polityczną odnowionej refleksji na temat geopolitycznej sytuacji państwa oraz oddziaływania na nią integracji i akcesji. Istnieją bowiem doniosłe racje przemawiające za tezą, iż uczestnictwo kraju w procesie zjednoczenia Europy wyznacza radykalne przewartościowanie międzynarodowego usytuowania Polski. Geografia nie jest przecież jedyną determinantą geopolityki, która pozostaje zmienna, relatywna i ściśle uzależniona od politycznego, społecznego i gospodarczego kontekstu¹. Upadek bilateralnego systemu jałtańskiego, implozja Związku Sowieckiego, powstanie Unii Europejskiej, projekt akcesyjny, gradualny wzrost kompetencji UE – wszystkie te czynniki na przestrzeni minionych dwudziestu lat wymiernie rzutowały na międzynarodowy status państwa polskiego, a krajowa myśl polityczna musiała uwzględniać ten zmieniający się kontekst. Jak konkludowała Teresa Łoś-Nowak, „wyznaczniki geopolityczne, militarne, ekonomiczne czy nawet cywilizacyjne są różne dla fazy PRL-owskiej oraz III Rzeczypospolitej. Relatywność czynników sprawia, że inne było miejsce Polski w europejskim systemie stosunków międzynarodowych do 1989 r., a inne jest obecnie, gdy tzw. ład jałtański został zakwestionowany i odrzucony”². Dotychczas obowiązujące paradygmaty oglądu sytuacji międzynarodowej uległy poważ-

¹ S. Bieliń, *Die polnische Staatsräson Anfang der neunziger Jahre*, w: K. A. Wojtaszczyk (red.), *Transformationprozesse in Polen*, Warszawa 1993, s. 78-79.

² T. Łoś-Nowak, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej: wyzwania i zagrożenia fazy transformacji ustrojowej*, w: A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Polityka w Polsce w latach 90. Wybrane problemy*, Wrocław 1999, s. 211.

nej dezaktualizacji i musiały zostać albo całkowicie odrzucone, albo akomodowane do nowych uwarunkowań. W szczególności dotyczyło to relacji polsko-niemieckich (ujmowanych w szerszej perspektywie europejskiego zjednoczenia i krajowych aspiracji integracyjnych), zarówno w ich opisowym, jak i postulatycznym wymiarze. Artykuł niniejszy stanowi próbę nakreślenia trzech sposobów postrzegania rzeczonych stosunków (oczywiście ujętych z konieczności jako pewne typy idealne) propagowanych przez polskich polityków, publicystów czy intelektualistów w okresie przedakcesyjnym. Możemy w tym zakresie wyróżnić koncepcję proakcesyjno-optimistyczną, proakcesyjno-pesymistyczną oraz antyakcesyjną. Różnice pomiędzy nimi odnosiły się tak do sfery deskryptywnej, jak i do proponowanego kształtu polskiej polityki zagranicznej³. Warto przy tym podkreślić, że linie demarkacyjne separujące owe ujęcia nie były nieprzekraczalne, a poglądy niektórych uczestników debaty publicznej podlegały czasem znaczącej ewolucji.

PARADYGMAT PROAKCESYJNO-OPTYMISTYCZNY

Punktem wyjścia dla rzeczników tego stanowiska był optymizm w zakresie postrzegania oraz interpretacji metod i celów niemieckiej polityki zagranicznej, rozciągający się niekiedy na formułowane oceny psychologicznego usposobienia współczesnych Niemców. Zdaniem orędowników przedmiotowego poglądu, w dzisiejszej rzeczywistości tradycyjne zamierzenia ekspansjonistyczne, dążenia imperialistyczne i aspiracje hegemonistyczne, ujawniane często w toku historii przez zachodniego sąsiada Polski, przestały determinować kształt prowadzonej przezeń polityki w sprawach międzynarodowych. Zgodnie ze wskazaną optyką, niemieckie społeczeństwo jest dziś nastawione najbardziej pacyfistycznie oraz kosmopolitycznie spośród wszystkich europejskich narodów. Obywatele niemieccy są uodpornieni na nacjonalistyczne fobie i uproszczenia oraz w pełni przekonani do zalet międzynarodowej – zwłaszcza europejskiej – kooperacji. Niemcy nie czują się współcześnie w żaden sposób ograniczone, skrepowane czy też ubezwłasnowolnione wskutek funkcjonowania w ramach systemu zinstytucjonalizowanej współpracy międzypaństwowej i postrzegają procesy integracji kontynentalnej nie tylko jako usprawiedliwiony względami historycznymi sposób obrony Europy przed niekontrolowanym rozrostem berlińskiej potęgi, ale także jako skuteczny wehikuł realizacji narodowego interesu. Państwo niemieckie dostrzega przeto nierozzerwalne *unctim* pomiędzy własną pomyślnością a europejską stabilizacją społeczno-polityczną i rozwojem ekonomicznym. Jerzy Pomianowski przekonywał, iż bolesne i okrutne doświadczenia przeszłości pomogły Niemcom uświadomić sobie, że najzupełniej realne jest osiągnięcie dobrobytu „bez kolonii, zaborów i przelewu krwi, bez obozów i pracy przymusowej (...) bez dyktatury”. Powojenna demokratyzacja Niemiec pozwoliła wyeliminować prawicowe i lewicowe ekstremizmy oraz przewartość-

³ W interesującym nas okresie dominującą pozycję w debacie publicznej wydawał się posiadać paradygmat proakcesyjno-optimistyczny.

ciować społeczną mentalność. Zwolennicy optymistycznej perspektywy akcentowali także kluczowe znaczenie niemieckiego wkładu (nie tylko finansowego, ale też i politycznego) w budowę zjednoczonej Europy. Dalekowzroczność Konrada Adenauera (a później jego następców) spowodowała, że Niemcy, chcąc wytworzyć skuteczny mechanizm obrony Starego Kontynentu przed własną potęgą, zdecydowały wpisać się w logikę europejskiego zjednoczenia. Obywatele niemieccy udanie przyswoili sobie nawyk globalnego myślenia dzięki wychowaniu ich w przekonaniu, że integracja kontynentu stanowi wartość nadrzędną w stosunku do wartości narodowych. Z tego powodu powojenne Niemcy zaczęły odchodzić nie tyle od tradycji imperialnego państwa narodowego, co raczej od instytucji państwa narodowego *per se*, definitywnie – przynajmniej pozostając w ramach przewidywalnej przyszłości – rezygnując z poszukiwania *Sonderweg* i z konceptualizowania swego interesu w kategoriach antagonistyczno-rywalizacyjnych. Zmiany te miały także znajdować odzwierciedlenie w głównym nurcie niemieckiej myśli politycznej, dla którego niemal aksjomatyczny charakter posiadają tezy o „skazaniu Niemiec na Europę”, o historycznej kompromitacji myślenia w kategoriach narodowego egoizmu, o wyznaczaniu międzynarodowego statusu Niemiec przez ich pozycję w ramach Wspólnoty Europejskiej. Co szczególnie istotne w kontekście stosunków z Polską, to przekształcenie postaw niemieckich dotyczy również „obszarów, z którymi Niemcy byli związani przez stulecia”. Modyfikacja ta jest analogiczna do transformacji, jaką przeszła polska mentalność w odniesieniu do Kresów Wschodnich⁴. Reasumując, kluczowym elementem optymistycznej perspektywy wydawało się stanowisko, jakoby niemiecka psyché silnie zinternalizowała przekonanie o konieczności rezygnacji z prowadzenia motywowanej względami partykularnymi samodzielnej polityki.

Powyższa psychospołeczna i psychopolityczna diagnoza rzutowała na proponowane przez orędowników analizowanego paradygmatu pojmowanie stosunków polsko-niemieckich. Wbrew wysuwanyim niekiedy przez doktrynalnych oponentów zarzutom, reprezentanci omawianego poglądu generalnie unikali popadania w błąd prezentyzmu i bynajmniej nie odwoływali się do „polukrowanej” wersji dziejów bilateralnych relacji. Wystarczy przywołać np. wspólne artykuły opublikowane przez Bronisława Gremka i Joschkę Fischera oraz przez Jerzego Buzka i Gerharda Schrödera. Pierwszy z owych tekstów, napisany przez ministrów spraw zagranicznych, zawierał między innymi passus następującej treści: „W wieku XX polsko-niemieckie sąsiedztwo było punktem zapalnym. Niemcy spóźniły się osiemdziesiąt lat temu z uznaniem Polski za swego pełnopraw-

⁴ Powyższa rekonstrukcja oparta jest na podstawie tekstów: A. Szczypiorski, *Niemcy roku 1998*, „Gazeta Wyborcza” nr 204/1998; J. Reiter, *Bez konfliktu lojalności*, „Rzeczpospolita” nr 115/2001; J. Pomianowski, *Biegun magnetyczny. Wybór wrażeń*, Warszawa 1995, s. 255-256; L. Szaruga, *Zjednoczenie*, „Po Prostu” nr 34/1990; P. Nowina-Konopka, *To po prostu postulat rozumu*, „Życie” 18.04.1997; W. Markiewicz, *Zjednoczenie Niemiec i przyszła Europa*, „Dziś. Przegląd Społeczny” nr 5/1991; S. Sułowski, *Nowa tożsamość i polityka zagraniczna Niemiec: między tradycją państwa narodowego a imperatywem integracji*, w: S. Bielen, W. M. Góralski (red.), *Nowa tożsamość Niemiec i Rosji w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 1999, s. 28, R. Łoś, *Niemiecka polityka zagraniczna*, „Dziś. Przegląd Społeczny” nr 10/1998; *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski*, Warszawa 2001, s. 259.

nego sąsiada i partnera. Katastrofa drugiej wojny światowej jest tego najdobitniejszym dowodem”. Drugi z artykułów mówił jeszcze dobitniej: „Pojednanie i dobre sąsiedztwo nie są czymś oczywistym. Miliony Polaków straciły w wyniku wojny i ludobójstwa matki i ojców, braci, siostry i przyjaciół, często również strony rodzinne (...) Niemcy i Polacy wiedzą, że pierwszymi uchodźcami drugiej wojny światowej byli Polacy, którzy uciekali przed niemieckim najeźdźcą. Naród polski był pierwszą ofiarą niszczycielskich wypraw wojennych Hitlera”⁵. Powyższe przykłady ilustrują nieprawdziwość insynuacji, jakoby zwolennicy optyki proakcesyjno-optymistycznej usiłowali dostosowywać historyczne narracje do potrzeb bieżącej polityki. Niewątpliwie zaś cechą charakterystyczną i stałym elementem ich dyskursu było akcentowanie konieczności polsko-niemieckiego pojednania czy współpracy, uzupełnione zazwyczaj przeświadczeniem o sukcesie dotychczas przeprowadzonej rekonyliacji. Innymi słowy, odmawiali oni traktowania historii jako dominanty wzajemnych stosunków, czego nie należy bynajmniej identyfikować z rezygnacją z przywoływania określonych wydarzeń z przeszłości jako legitymizacji procesów pojednania. W tym kontekście wymieniano najczęściej starania przedstawicieli niezależnych środowisk czy polityków sprzed 1989 r., wysiłki Kościołów (zwłaszcza Orędownie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim), gest Willy’ego Brandta (ukłonienie przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie), pomoc Niemców dla polskiej opozycji w latach 80. i pamiętną mszę w Krzyżowej z udziałem premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla⁶. W każdym razie, zgodnie z omawianym ujęciem relacje polsko-niemieckie były, jeśli nawet nie wzorowe, to na pewno najlepsze w historii.

Potrzeba polsko-niemieckiego pojednania wyjaśniana była przy użyciu dwojakiego typu argumentów. Po pierwsze, rekonyliację usprawiedliwiano przez odwołanie się do wymogów moralności i etyki. Polsko-niemiecki dialog, prowadzący w konsekwencji do przezwyciężenia upiorów przeszłości, miał być refutacją pryncypiów nacjonalizmu, partykularyzmu, egoizmu narodowego czy ksenofobii, elementem postępującej humanizacji relacji międzynarodowych, przejawem porzucenia szowinizmu, kompleksów i niezasadnionego poczucia wyjątkowości czy własnej wartości, realizacją podstawowych zobowiązań moralnych wobec tak minionych, jak i przyszłych, pokoleń oraz warunkiem przełamania destruktywnych narodowościowych uprzedzeń i stereotypów. Z doktrynalnopolitycznego punktu widzenia bardziej interesujące są jednakowoż pragmatyczne argumenty przemawiające na rzecz pojednania. Obok oczywistych korzyści gospodarczych, społecznych i politycznych, wynikających z zastąpienia rywalizacji (w szczególności wrogiej rywalizacji) kooperacją, zwolennicy omawianego tutaj stanowiska odwoływali

⁵ J. Fischer, B. Geremek, *U progu nowego tysiąclecia*, „Rzeczpospolita” nr 40/2000; J. Buzek, G. Schröder, *Wspólna przyszłość ma na imię Europa*, „Rzeczpospolita” nr 269/2000.

⁶ Zob. m.in. J. Fischer, B. Geremek, *op. cit.*, J. A. Majcherek, *Widmo nowej Realpolitik*, „Rzeczpospolita” nr 258/1998; A. Wielowieyski, *Jeden z najważniejszych polskich aktów politycznych*, „Gazeta Wyborcza” nr 290/1995. Por. też N. Jackowska, *Doświadczenie pojednania w dialogu Kościołów*, w: A. Wolff-Powęska, D. Bingen (red.), *Polska-Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, Poznań 2004, s. 174.

się również do szerszego kontekstu jednoczącej się Europy. Ich zdaniem, relacje polsko-niemieckie posiadają w ogólnokontynentalnej perspektywie znaczenie porównywalne ze stosunkami niemiecko-francuskimi (stąd też częste w rzeczonym dyskursie podkreślanie wagi trójstronnej kooperacji w ramach Trójkąta Weimarskiego, stanowiącej potencjalnie siłę napędową procesu integracji)⁷. Jak dowodził Władysław Bartoszewski (w wystąpieniu przed połączonymi izbami *Bundestagu* i *Bundesratu*), to sąsiedztwo polsko-niemieckie zdecyduje o tym, czy podzielona Europa zdoła się zrosnąć. W przekonaniu Marcina Króla, jeśli niemiecka *Ostpolitik* będzie rządzona przez identyczne wyobrażenia i zasady co *Westpolitik*, to liberalna Polska wraz z liberalnymi Niemcami stanie się najlepszą gwarancją europejskiego spokoju i europejskiego zjednoczenia. Według Jana Kułakowskiego, położenie trwałych fundamentów pod polsko-niemiecką współpracę jest warunkiem *sine qua non* kontynentalnej stabilności⁸. W powyższej optyce, rekoncylacja polsko-niemiecka stanowiła więc swego rodzaju probierz realności projektu integracyjnego, a jej powodzenie miało zweryfikować (bądź sfalsyfikować) prawdziwość prozjednoczeniowych haseł. Optymistyczne nastawienie w tej sprawie wynikało w dużym stopniu z ugruntowanego przekonania o istnieniu zasadniczej zbieżności interesów Polski i Niemiec w kontekście ich polityki zagranicznej. Wspólnota ta znajdować miała swoje uzasadnienie w przesłankach geopolitycznych, ekonomicznych oraz aksjologicznych. Dariusz Filar pisał, że o ile żelazna kurtyna odcięła Niemcy od ich tradycyjnej sfery wpływów, o tyle przemiany zapoczątkowane w 1989 r. odblokowały naturalne „kierunki promieniowania niemieckiej potęgi gospodarczej i politycznej, a w rezultacie w Bonn i Berlinie musiała zacząć kielkować myśl o tym, że zadbanie o rozwój Mitteleuropy może mieć większy sens niż tłoczenie miliardów marek do Grecji, Portugalii czy na Południe Włoch”. Publicysta twierdził zarazem, że „o ile dla Unii jako całości jesteśmy partnerem dość uciążliwym, to dla Niemiec – odzyskujących z wolna swoją wschodnią orientację – możemy być partnerem interesującym”. Gospodarka, turystyka, współpraca przygraniczna, polityka w odniesieniu do obszaru ULB – wspólnota interesów w tych sferach życia zbiorowego powinna zaowocować umacnianiem się polsko-niemieckich więzi⁹. Oczywiście najistotniejszym wyrazem owej zbieżności interesów miało być niemieckie poparcie dla akcesji. Jak zauważał Józef Fiszer, wsparcie to jest oparte na czysto racjonalnej kalkulacji, zgodnie z którą „z pragmatycznego punktu widzenia i patrząc perspektywicznie, polityczną stabilność Niemiec,

⁷ Zob. np. *Albo Europa albo matecznik*, rozm. z K. Pomianem, „Gazeta Wyborcza” nr 232/1992; J. Łukaszewski, *Nie mamy innego wyboru*, „Rzeczpospolita” nr 31/1995; M. Rościszewski, *Niemcy – zachodni sąsiad Polski. Zarys uwarunkowań geopolitycznych*, w: E. Buchhofer, B. Kortus (red.), *Polska i Niemcy. Geografia sąsiedztwa w nowej Europie*, Kraków 1995, s. 75.

⁸ T. Kranz, *Polacy i Niemcy u progu XXI wieku*, w: D. Kurczab, G. Żuk (red.), *Polacy i Niemcy w Europie*, Lublin 2000, s. 141; M. Król, *Niemcy, Niemcy – ponad wszystkimi*, „Res Publica” nr 5/1990, s. 56; J. Kułakowski, *Solidarność dla Europy*, „Gazeta Wyborcza” nr 142/2000. Zob. też: S. Sułowski, *Das internationale Umfeld des politischen Systems Polen*, w: S. Sułowski, K. A. Wojtaszczyk (red.), *Das politische System Polen*, Warszawa 2001, s. 159; G. Schröder, J. Buzek, *op. cit.*

⁹ D. Filar, *Odnaleźć się na trudniejszym kontynencie*, w: D. Tusk, *Idee gdańskiego liberalizmu*, Gdańsk 1998, s. 180-181, 185.

ich rozwój gospodarczy oraz atrakcyjność i wysoką pozycję w Europie zagwarantować może tylko przesunięcie możliwie daleko na Wschód obszaru Europy, na którym panuje stabilizacja i bezpieczeństwo". Akcesja Polski do struktur UE leży przeto we właściwym rozumianym niemieckim interesie narodowym. Andrzej Koraszewski pisał, iż Niemcy „sprawdzili w praktyce teorię, że silni gospodarczo sąsiedzi to gwarancja dalszego rozwoju samych Niemiec". Według Schrödera i Buzka, polsko-niemiecka wspólnota interesów wyraża się we wspólnej odpowiedzialności za stworzenie zjednoczonej i wolnej Europy opartej na respektowaniu praw człowieka, demokracji i praworządności. Janusz Reiter przekonywał z kolei, że zastopowanie procesu integracyjnego na Odrze mogłoby wieść ku restytucji XIX-wiecznej polityki zmieniających się sojuszy międzypaństwowych, która we współczesnych realiach geopolitycznych prowadziłaby do antyniemieckich konkluzji (alianse takie są bowiem często wymierzone w najsilniejsze państwo). Wreszcie, w ocenie Kazimierza Dziewanowskiego, Niemcy chcą zakotwiczyć Polskę w Europie, ponieważ „pamiętają o swojej historii. Wiedzą, że długo jeszcze będą budzili pewną nieufność wśród innych Europejczyków. Wiedzą, że ich kraj wielokrotnie dawał w historii dowody na to, że potrafi ulegać znacznym wahnięciom nastrojów-od katastrofizmu i kompleksu niższości do buty, agresji, nienawiści do obcych" (w tym ujęciu niemieckie wsparcie dla akcesji jest więc świadectwem ekspiacji)¹⁰. W konkluzji – jak utrzymywał Bronisław Geremek – niemiecka aprobata dla członkostwa Polski w Unii Europejskiej nie jest przejawem negocjacyjnej taktyki bądź charytatywnych odruchów, ale strategicznym wyborem o fundamentalnym znaczeniu, polegającym na powiązaniu swego interesu narodowego z rozszerzaniem integracji i troską o Europę. Takie nastawienie naszego zachodniego sąsiada pozwala nam syntetyzować *Realpolitik* z *Idealpolitik* oraz łączyć wielkie wizje z urzeczywistnianiem najzupełniej pragmatycznych interesów. Wspomniana synergia umożliwi rozświetlenie mrocznego cienia przeszłości, ewokującego wrogość we wzajemnych stosunkach (które to uczucie znajdowało niestety często silny rezonans społeczny)¹¹. Skoro zatem polska droga do Wspólnoty Europejskiej wiedzie wyłącznie przez Niemcy¹², a Berlin pełni rolę adwokata (pełnomocnika, pośrednika itp.) polskich interesów w UE¹³, to nie istnieją żadne obiektywne przesłanki do niepokoju o kondycję wzajemnych rela-

¹⁰ J. Fiszer, *Niemcy. Pierwsze mocarstwo europejskie*, w: J. Stefanowicz (red.), *Polska w Europie na przełomie wieków*, Warszawa 1994, s. 44; A. Koraszewski, *Dlaczego Niemcy są dziś najlepszym adwokatem Polski?*, „Zielony Sztandar” nr 42/1999; G. Schröder, J. Buzek, *op. cit.*; J. Reiter, *Niemcy: między Rosją a Polską*, „Gazeta Wyborcza” nr 93/1997; K. Dziewanowski, *Czy Polska jest bezpieczna*, „Gazeta Wyborcza” nr 128/1995. Zob. też: J. Majcherek, *Widmo...*; M. Dobroczyński, *Poland, its surroundings and the European Union*, Warszawa-Toruń 1998, s. 85.

¹¹ B. Geremek, *Zbieżność losów, bliskość kresów*, „Gazeta Wyborcza” nr 13/1999; idem, *Marzenie o Europie*, *ibidem*, nr 119/1998.

¹² Por. np. wystąpienie premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego podczas debaty sejmowej nad ratyfikacją polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z dnia 17 czerwca 1991 r. (sprawozdanie stenograficzne z 79 posiedzenia Sejmu RP X kadencji).

¹³ Por. np. Z. Czachór, *Dążenie Polski do Unii Europejskiej*, w: M. Piotrowski (red.), *Polityka integracyjna Niemcy – Polska. Materiały polsko-niemieckiej sesji naukowej 30 listopada-1 grudnia 1995*, Lublin 1997, s. 79.

cji, a Unia Europejska jest po prostu platformą, która umożliwi skuteczniejszą realizację wspólnych przedsięwzięć.

PARADYGMAT PROAKCESYJNO-PESYMISTYCZNY

Podstawowa różnica w kwestii stosunków polsko-niemieckich pomiędzy pesymistycznie i optymistycznie zorientowanymi zwolennikami przystąpienia Polski do UE dotyczyła obszaru diagnoz, a nie postulatów. Pesymiści dużo sceptyczniej oceniali przebieg procesu pojednania, dowodzili istnienia licznych – mniej bądź bardziej obiektywnych – kolizji polskich i niemieckich interesów (wynikających już to z dysproporcji demograficznych, już to z odmiennego stopnia rozwoju ekonomicznego, już to ze sprzecznych priorytetów geopolitycznych – *vide* Rosja) oraz ostrzegali przed naiwnym fascynowaniem się rzekomo nieodwracalną przemianą niemieckiej polityki wobec Europy Środkowo-Wschodniej. Oczywiście wypowiedzi te były formułowane w bardzo zróżnicowanej tonacji (od wręcz alarmistycznej po raczej wyważoną). Przywołajmy zatem kilka przykładowych opinii, odwołujących się zwłaszcza do głównie nas interesującej tematyki integracyjnej. Aleksander Smolar wskazywał, że już od zjednoczenia Niemiec w 1871 r., wśród kontynentalnych myślicieli politycznych panuje właściwie powszechne przeświadczenie, warunkowane *stricte* obiektywnymi przesłankami, że „Niemcy są za duże na Europę, a za małe na świat. Są czynnikiem destabilizacji, niezależnie od reżimu”. Wynika to z dysproporcji pomiędzy „ich olbrzymim potencjałem a potencjałem okalających je mniejszych państw”. Jednym z podstawowych katalizatorów procesu integracji było pragnienie „związania Niemcom rąk” i zapobieżenia zachwianiu na ich rzecz równowagi sił w Europie, czemu sprzyjają niemieckie przewagi demograficzne i ekonomiczne. Natomiast dla samego Berlina (Bonn) zaangażowanie się w tworzenie kontynentalnej jedności stwarzało okazję do narodowej rehabilitacji i skutecznego wyegzorcyzmowania demonów przeszłości. O ile w dzisiejszej Europie obawy przed powrotem imperialnej hegemonii Niemiec właściwie nie posiadają racji bytu, o tyle nie są całkiem bezpodstawne lęki dotyczące np. nadmiernego uzależnienia gospodarki wspólnotowej od nadreńskiej, rewitalizacji w Niemczech swoistego „poczucia mocy” czy też dezynwoltury w sprawach europejskich oraz częściowej rezygnacji Berlina z odpowiedzialności za losy jednoczącego się kontynentu. Ostrożność w wymiarze predyktywnym zalecali również między innymi Waldemar Kuczyński (twierdzący, że chociaż współczesne Niemcy nie stanowią zagrożenia dla Polski, to jednak „historia często żłobi sobie zupełnie zaskakujące ścieżki”) oraz Konstanty Gebert (stawiający tezę, że „Niemcy są i będą mocarstwem. I tak będą odgrywać w Europie wiodącą rolę, dla nas zaś nie jest bez znaczenia, czy grać będą solo, czy w koncercie”)¹⁴. Zgodnie tedy z pesymistycznym paradygmatem,

¹⁴ Skazani na euro-sukces, rozm. z A. Smolarem, „Gazeta Wyborcza” nr 49/1999; A. Smolar, *Nie odchodzi, nie umiera, ibidem* nr 275/2000; idem, *Jak spać ze słońcem, ibidem* nr 244/1998; W. Kuczyński, *Zwierzenia zausznika*, Warszawa 1992, s. 124; D. Warszawski, *Euro-jugosłowiańska apokalipsa?*, „Gazeta Wyborcza” nr 238/1992.

UE miała być nie tylko (i nie tyle) platformą skutecznej polsko-niemieckiej kooperacji, co raczej strukturą umożliwiającą prewencyjne wykluczenie berlińskich dążeń ku hegemonii. Integracja kontynentu stanowiłaby więc remedium na nieprzedawnione całkowicie niemieckie aspiracje do dominacji na Starym Kontynencie. Jak w tym kontekście dowodził Zdzisław Najder, proces zjednoczeniowy „zakotwicza Niemcy w gronie państw, które podobnie jak Polska doznały w przeszłości niemieckiej agresji, i które nie zgodzą się na żadne rewizjonistyczne poczynania Niemców”. Jak dodawał publicysta, wyłącznie zgodna koegzystencja Polaków i Niemców w ramach wspólnej Europy może prowadzić do trwałego przełomu we wzajemnych stosunkach. Radosław Sikorski, przestrzegając przed nieracjonalnym zauroczeniem „dawnym wrogiem” i dostrzegając potencjalne niebezpieczeństwo popadnięcia przez Niemcy w „tradycyjną butę i przerost ambicji”, pisał, że jedynie zbliżenie Warszawy z Berlinem, mieszczące się w ramach instytucji międzynarodowej współpracy, daje nadzieję na synchronizację czy też pogodzenie narodowych celów tak, aby „nie wzbudzać w słabszym partnerze strachu przed silniejszym”. Z kolei Michał Kamiński zauważał, że lęk przed niemiecką potęgą nie jest jedynie wyrazem anachronicznych endeckich resentymentów. Podobne, historycznie usprawiedliwione, obawy żywili przecież choćby Charles de Gaulle i Margaret Thatcher. Wszelako dzisiaj „lekarstwem na Niemcy nie jest postawa antyunijna. Przeciwnie, problem niemiecki może być rozwiązany tylko w ramach UE”. Nawet Bronisław Geremek w jednym ze swoich artykułów podkreślał rolę WE jako panaceum na „chimery niemieckiej przeszłości” i dostrzegał *unctim* pomiędzy słabością Europy oraz niemiecką hegemonią¹⁵. Na zakończenie tego wątku warto ponownie uwypuklić fakt, iż zwolennicy dwóch przedstawionych dotychczas stanowisk, opierając się na odmiennych przesłankach i motywacjach, zmierzali do identycznej proakcesyjnej konkluzji.

PARADYGMAT ANTYAKCESYJNY

Zagadnienie roli i statusu Niemiec w Unii Europejskiej było jednym z głównych toposów antyintegracyjnego dyskursu¹⁶, obok kwestii dotyczących domniemanego: 1) uszczuplenia lub niwelacji suwerenności państwa narodowego przez procesy integracji, 2) szkodliwego wpływu członkostwa w UE na kondycję gospodarczą Polski oraz 3) nasilenia się wskutek udziału kraju w UE negatywnych prądów czy zjawisk aksjologicznych-kulturowych. Przedstawiane w tym miejscu stanowisko opierało się niekiedy

¹⁵ Z. Najder, *Przedmowa*, w: idem (red.), *Wspólnota Europejska w oczach Polaków. Wybór publicystyki i dokumenty*, London 1989, s. 5; idem, *Jaka Polska. Co i komu doradzałem*, Warszawa 1993, s. 86; R. Sikorski, *Nie odwzajemniane załoty*, www.rp.pl; *Prawdziwy endek świata się nie boi*, rozm. z M. Kamińskim, „Gazeta Wyborcza” nr 217/1998; B. Geremek, *Potrzebna nam silna Europa*, *ibidem* nr 117/1993.

¹⁶ Aczkolwiek oczywiście nie wszystkie środowiska czy osoby w jednakowym zakresie eksponowały „kwestię niemiecką”. W pewnym uproszczeniu możemy powiedzieć, że wątek ten był szczególnie istotny dla polityków i publicystów odwołujących się głównie i bezpośrednio do doktrynalnych tradycji Narodowej Demokracji.

na wyrażonym bez nadmiernych emocji przeświadczeniu o istnieniu zasadniczych oraz obiektywnych sprzeczności między polskimi a niemieckimi interesami narodowymi; częściej jednak było funkcją pewnego spetryfikowanego *imaginarium*, zgodnie z którym Józef Ślimak oraz Michał Drzymała ciągle trwają na swoich placówkach, *Hakata* nieustannie czyha na polską własność, wrześnieńskim (a także wszystkim innym) dzieciom grozi wynarodowienie, a Ojczyzna znów stoi w obliczu kolejnego rozbioru. Na temat takiej mentalności, silnie zakorzenionej w sferze narodowych mitologii, interesująco pisał Jerzy Szacki, którego zdaniem ujawnia ona „paraliż czasu” przy spojrzeniu na historię. Taka mitologiczna perspektywa „nie troszczy się o różnice między epokami. Za nic ma to, jak wiele się w życiu społeczeństw zmienia. Z jej punktu widzenia ludzie wszystkich epok są do siebie bliźniaczo podobni, słowa znaczyły zawsze to, co znaczą dzisiaj, a zbiorowe podmioty były w istocie wciąż takie same. Inaczej zresztą być nie może, jeśli bowiem historia ma pomagać w nadawaniu światu sensu, trzeba wierzyć, iż to, co zdarzyło się kiedyś, było w istocie takie samo jak to, co zdarza się dzisiaj i zdarzy jutro. Ci sami Polacy zmagali się więc z tymi samymi Niemcami i/lub tą samą Rosją, ci sami patrioci stawiali niezmiennie czoła tej samej targowicy, broniąc, w gruncie rzeczy, tej samej, co dzisiaj świętej sprawy”¹⁷. Optyka ta częstokroć wiązała się z przydawaniem waloru historyzoficznego różnorodnym koncepcjom, zakładającym kolizję polskiej i niemieckiej racji stanu, które głoszone były w partykularnych okolicznościach historycznych¹⁸. Z tychże przesłanek wynikał – uderzający w przeważających partiach antyakcesyjnego dyskursu – radykalizm prezentowanych diagnoz i postulatów.

Punktem wyjścia refleksji formułowanej przez rzeczników omawianego paradygmatu było nabierające wręcz aksjomatycznego charakteru twierdzenie o dążeniu Niemiec do uzyskania supremacji w Europie Środkowo-Wschodniej, co nieuchronnie miało stawiać Warszawę oraz Berlin na antagonistycznych pozycjach. Przeciwnicy członkostwa Polski w Unii Europejskiej dostrzegali w niemieckiej polityce zagranicznej kontynuację trendu ku dominacji, hegemonii i imperializmowi (oczywiście realizowanego dzisiaj przy użyciu odmiennych środków aniżeli jeszcze kilkadziesiąt lat temu). Zgodnie z tym ujęciem Niemcy, z charakterystyczną dla siebie statolatrią, wynikającą z bizantyjskiego ducha, prowadzą politykę opierającą się na zasadzie *Drang nach Osten* i poszukiwania *Lebensraumu*, a Republika Federalna jest po prostu wierną realizatorką dążeń cesarzapapistów, Zakonu Krzyżackiego, Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, bismarckowskich Prus, wszechniemieckich nacjonalistów z przełomu XIX i XX stulecia oraz nazistowskiej Trzeciej Rzeszy. Niemcy permanentnie pragną osiągnąć mocarstwowy status, a koncepcje geopolityki proponowane przez Karla Haushofera, Paula de Lagarde, Friedricha Ratzela czy Friedricha Naumanna wciąż stanowią wiążącą dyrektywę dla współczesnych rządów. Jak konkludował Marian Piłka, teza o zaniku niemieckiego zagrożenia dla Polski jest nieracjonalna, gdyż pozostaje oparta na błędnej supozycji o rezygnacji

¹⁷ J. Szacki, *Historia i mitologia*, „Res Publica Nowa” nr 7/2001, s. 55.

¹⁸ Por. W. Chrzanowski, *Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej*, Warszawa 1997, s. 64.

Niemiec z kierowania się własnym interesem narodowym w ramach instytucji kontynentalnych. Ten interes nie podlega tymczasem żadnym poważnym modyfikacjom. Niemcy nieustannie pragną uzyskać dominującą pozycję w Europie, instrumentem ku czemu jest zdobycie hegemonii nad *Mitteleuropą*. Zapoznanie faktu, iż Niemcy są odwiecznym adwersarzem państwa polskiego, jest efektem zaniku w elitach myślenia historycznego i przejawem dramatycznej naiwności¹⁹. Jak nietrudno odgadnąć, przeciwnicy akcesji, identyfikując w ten sposób cel polityki Niemiec, niezwykle krytycznie oceniali perspektywę oraz sam proces rekoncylacji Polski z zachodnim sąsiadem. Szczególnie doniosłym czynnikiem wykluczającym takie pojednanie jest rzekomo obecna w berlińskiej polityce zagranicznej inklinacja do zrewidowania ustalonego podczas konferencji poczdamskiej terytorialnego *status quo* na kontynencie oraz do aneksji (formalnej lub nieformalnej) polskich ziem zachodnich. Wyrazem tej tendencji jest promowanie daleko posuniętej decentralizacji (regionalizacji) państwa polskiego prowadzącej ostatecznie do jego rozpadu²⁰, wspieranie Związku Wypędzonych, „sztuczne tworzenie mniejszości niemieckich” na terenach Europy Środkowo-Wschodniej²¹ oraz ekspansywne inwestowanie niemieckiego kapitału na polskich ziemiach zachodnich (zwłaszcza w sferę nieruchomości i mass mediów). Jak puentował Tomasz Szczepański – autor broszury opisującej projekt polityki zagranicznej Konfederacji Polski Niepodległej – plany geopolityczne Niemiec nie mogą być współcześnie forsowane poprzez tradycyjną ekspansję militarną i demograficzną, albowiem starzenie się społeczeństwa i uwarunkowania sojuszniczo-polityczne czynią takie zamierzenia nierealnymi. Wykonalny jest natomiast plan zakładający wykupienie w Polsce majątku trwałego i ziemi, powiązanie ekonomiki uzależnionego kraju z gospodarką hegemoną, dostosowanie struktury ekonomicznej Polski do potrzeb silniejszego sąsiada, zablokowanie rozwojowego potencjału słabszego partnera oraz, w ostatecznej instancji, likwidacja jego gospodarczej suwerenności²².

Drugim filarem paradygmatu antyakcesyjnego była interpretacja Wspólnoty Europejskiej jako ekspozytury niemieckich interesów narodowych. W tej perspektywie akcesja oznaczała formalną inkluzję Polski w obręb berlińskiej strefy wpływów. Dla rzeczników analizowanego stanowiska, upatrywanie w instytucjach integracyjnych sposobu na zahamowanie odnawiania się niemieckiej potęgi jest świadectwem błędnego i irrealistycznego oglądu międzynarodowej sytuacji. Przywołajmy w tym miejscu kilka reprezentatywnych

¹⁹ M. Giertych, *Niemcy zagrożeniem*, „Opoka w Kraju” nr 31, wersja internetowa w: <http://ciemnogrod.net/owk/>; I. D. Górewicz, *Niemieckie cele integracji*, „Myśl Polska” nr 10/2000; T. Semp, *Powrót niemieckiej geopolityki*, *ibidem* nr 24/2000; M. Piłka, *Polskie wyzwania*, cz. 1, MP nr 7/1995.

²⁰ Przykładowo posłanka Halina Nowina-Konopka twierdziła, iż z chwilą znalezienia się Polski w strukturach Unii Europejskiej „na terytorium kraju znajdują się fragmenty trzech europejskich regionów. Będzie to region Morza Bałtyckiego, region związany z Karpatami i trzeci region europejski, którego kształtu (...) do końca nie znam. Będą to organizmy samodzielne, samowystarczalne, jakieś zorganizowane całości”, w: sprawozdanie stenograficzne z 11 posiedzenia Sejmu RP III kadencji.

²¹ Zob. np. T. Szczepański, *Międzymorze. Polityka Środkowoeuropejska KPN*, Warszawa 1993, s. 10-12.

²² T. Szczepański, *op. cit.*, s. 10.

opinii. Jeden z prominentnych antyakcesyjnych publicystów Waław F. Całus pisał, że UE zmierza w kierunku powielenia struktur ZSRR z Niemcami w roli hegemonu, Berlin traktuje proces zjednoczeniowy jedynie w kategoriach instrumentalno-uitylitarnych, a stałe umacnianie niemieckiego etnosu posiada w tamtejszej polityce zagranicznej absolutny prymat nad wszelkimi innymi wartościami (w tym również nad *bonum commune*). Inny dziennikarz Tomasz Jaźwiński utrzymywał, że „niestety, coraz bardziej widać, że nie Niemcy są dla Unii, dla Europy, ale to Unia jest dla Niemiec (...). W dążeniu do sfederalizowanej Europy, w której decyzje podejmowane byłyby przez organ ponadnarodowy, niezależny od państw członkowskich, Niemcy dostrzegają szanse na odzyskanie swej najpierw gospodarczej (co w zasadzie jest już faktem), a potem politycznej pozycji w Europie i realizację swej potęgoczącej polityki”. Z kolei w ocenie Stanisława Michalkiewicza, silnie zintegrowana Europa jest po prostu „pseudonimem Wielkich Niemiec”, tj. nowym wcieleniem Cesarstwa Rzymskiego. Lapidarnie rzeczony wątek antyintegracyjnej argumentacji podsumowują słowa Henryka Pająka, według którego obecność w UE oznaczać będzie niemal formalną inkorporację polskich ziem zachodnich do „Rzeszy Niemieckiej”²³. Przenosząc te ogólne dywagacje na płaszczyznę politycznego konkretnego, antagoniści projektu akcesyjnego przestrzegali zwłaszcza przed takimi skutkami uzyskania przez kraj członkostwa w Unii Europejskiej, jak poddanie konfliktów własnościowych (związanych z ewentualnymi roszczeniami odszkodowawczymi „wypędzonych”) jurysdykcji Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, skuteczne wykorzystanie przez Niemcy zasad swobody przepływu towarów i kapitału czy swobody nabywania nieruchomości w celu ekonomicznej ekspansji oraz użycie przez mniejszość niemiecką europejskich standardów dla umocnienia swej pozycji wewnątrz państwa (choćby poprzez przyznanie jej członkom praw wyborczych w elekcji samorządowej i do Parlamentu Europejskiego). Jak przestrzegał publicysta Ryszard Surmacz, jeśli po akcesji „przyjdą (...) Niemcy [to] pojawiają się jako panowie, a tego nikt nie będzie w stanie znieść”²⁴. Na zakończenie warto *expressis verbis* dopowiedzieć, iż, także w związku z przedstawionymi powyżej poglądami, środowiska antyakcesyjne zdecydowały kwestionowały prointegracyjne priorytety polityki zagranicznej Trzeciej Rzeczypospolitej oraz opowiadały się za jej radykalną reorientacją (już to w kierunku sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, już to w kierunku aliansu z Rosją, już to w kierunku stworzenia niezależnego bloku państw „Międzymorza”)²⁵.

W podsumowaniu godzi się odnotować, że po przystąpieniu Polski do UE zaobserwować można daleko idące zmiany w dyskursie publicznym odnośnie do relacji Polska

²³ W. F. Całus, *Moskwa szuka partnera na Zachodzie*, „Myśl Polska” nr 13/1994; idem, *Nowy parlament w Strasburgu*, *ibidem* nr 15/1994; idem, *Myśli o polityce zagranicznej*, *ibidem* nr 17/1993; idem, *Żyrynowski o naśladowaniu historii*, *ibidem* nr 2/1994; T. Jaźwiński, *Sam na sam z Niemcami*, *ibidem* nr 40/1999; S. Michalkiewicz, *Na gorącym uczynku*, Warszawa 1996, s. 102; H. Pająk, *Dwa wieki polskiej Golgoty czyli samotni wśród lotrów*, Lublin 1999, s. 268.

²⁴ R. Surmacz, *Kategoria pięknego ogródka*, „Nasz Dziennik” nr 45/2000.

²⁵ Szerzej zob. *Alternatywne koncepcje polskiej polityki zagranicznej w środowiskach antyintegracyjnych po 1989 roku*, „Wrocławskie Studia Erazmiańskie”, 2007, s. 99-111.

– Niemcy – Unia Europejska. Po pierwsze, totalnej marginalizacji uległ – i tak relatywnie najsłabszy – paradygmat antyintegracyjny. Za wyjątkiem najbardziej radykalnych i nieprzejednanych środowisk, udział Polski w procesie zjednoczeniowym został powszechnie zaakceptowany (choćby niechętnie i na zasadzie *per facta concludentia*). Hasło wystąpienia kraju ze struktur unijnych jest bowiem właściwie zgodnie traktowane jako przynależne do kategorii *political fiction*. Przedstawiciele antyakcesyjnego paradygmatu zbliżyli się tedy do reprezentantów optyki pesymistycznej. Nie podważają zatem wprost zasadności członkostwa Polski w UE, ale zachowują rezerwę wobec polityki niemieckiej, dostrzegają liczne sprzeczności polskich i niemieckich interesów oraz w dalszym ciągu przestrzegają przed daniem zachodniego sąsiada nadmiernym zaufaniem. Z drugiej strony, wyraźnemu osłabieniu uległ również nurt optymistyczny. Publiczna debata w okresie proakcesyjnym zaczęła ogniskować się głównie wokół prawdziwych i domniemych konfliktów polsko-niemieckich, a dotychczasowy proces rekonyliacji zaczął być pogardliwie nazywany kiczem pojednania. W chwili obecnej triumfotorem zrelacjonowanej w artykule dyskusji okazuje się zatem nurt proakcesyjno-pesymistyczny. Nie jest tutaj naszym celem formułowanie normatywnej oceny przedmiotowej ewolucji. Zapewne po części transformacja ta wynikała z przemijających i akcydentalnych przyczyn (rezultaty wyborów, kontrowersje wokół problemu „wypędzonych” itp.); po części jednak zmianę tę można interpretować jako rezultat wejścia polsko-niemieckich relacji w stadium normalnych, prozaicznych stosunków międzypaństwowych. Różnice w pozycji gospodarczej, potencjale demograficznym bądź też priorytetach geopolitycznych Polski i Niemiec są przecież niezaprzeczalnym faktem i z konieczności muszą przekładać się na odmienne wizje działania Wspólnoty Europejskiej. Stąd też nieco paradoksalne pytanie, czy polsko-niemiecka wspólnota interesów z powodzeniem przetrwa wspólną egzystencję obu państw w instytucjach ponadnarodowej kooperacji, jeszcze długo pozostanie otwarte.

ABSTRACT

*The article expounds three visions of international relations within the triangle of Poland – Germany – the European Union present in contemporary Polish political thought in the period preceding Poland's accession to the EU. Supporters of the pro-accession-optimistic paradigm claimed that Poland and Germany share basic national interests so integrative structures create a platform for a more effective implementation of common goals. On the other hand, according to the pro-accession-pessimistic conception, processes of European integration are an antidote to an excessive expansion of German power, while Polish-German reconciliation should not overshadow the numerous hazards that ensue from Berlin's actual or hypothetical pursuit of a dominant position in Europe. In turn adherents of the anti-accession paradigm considered Poland's and Germany's interests to be objectively contradictory and viewed the European Union as an agency of Berlin's *raison d'état*.*